

LEGENDA

(śmiej) - didaskalia

... - urwana myśl, przerwana wypowiedź

kursywa - niepewna pisownia nazwiska lub słowa (zapis fonetyczny)

(ns) - niesłyszalny fragment nagrania

(wstęp moderatora, zgoda na nagrywanie oraz prośba o przedstawienie się)

- jestem w związku małżeńskim już 20 lat. Mam dwójkę dzieci, w wieku lat 16 i 13. Ja jestem... pochodzimy z dużego miasta, z Gdańska. Ja jestem ateistką, mój mąż jest katolikiem

Czy pochodzą państwo z różnych kręgów kulturowych? Chodzi mi o nację, o coś takiego.

- tak, ja byłam inaczej wychowywana niż mój mąż. Oczywiście nasza miłość nas połączyła, że tak powiem. Wychowywanie, życie razem z katolikiem czasami bywa trudne, ponieważ jednak różnica w religii i takich życiach codziennych, że tak powiem, to jest czasami trudne. Tym bardziej, że mamy dwójkę dzieci, są to dziewczynki, co prawda już są większe. Ale początki były bardzo trudne. Dzieci mają lat 16 i 13, starsza i młodsza. Pomimo już bycia tylu lat to już troszeczkę, można powiedzieć, że ja odpuściłam, mąż odpuścił. Ale mam opowiadać, jak było na początku, czy jak to jest?

Proszę opowiedzieć, jak wyglądały początki państwa związku. Zaczniemy od tego, czy takie te różnice wyznaniowe, kulturowe były od początku widoczne, czy później dopiero się uwidaczniały?

- to jest na zasadzie: jak są młodzi ludzie, to wszystko fajnie, nic nikomu nie przeszkadza, nie jest źle. Aczkolwiek mój mąż pochodzi z bardzo katolickiej rodziny. Ja jestem osobą i moja rodzina, też moi rodzice, jesteśmy ateistami. Więc jakoś musiałam przez to wszystko przechodzić. Aczkolwiek mówię, jak się jest młodym, jeszcze nie ma dzieci, to jest jeszcze w porządku. Następnie było to na tej zasadzie, że mój mąż do kościoła chodził co niedzielę. Próbował mnie tam namawiać. Ja oczywiście na początku z miłości to tam mówię: dobrze, raz w niedzielę pójde, nic mi się nie stanie. Ale w momencie, kiedy to już zaczęło być co niedzielę, trzeba było wstać... Bo widziałam, jak on z rodzicami, on do kościoła, tak musieli chodzić. Dla mnie to takie było wierzenie w jakieś figurki, w krzyż. Jakaś abstrakcja. Dla mnie to... no fajnie, ale modlić się do krzyża czy tam wszyscy razem śpiewać i tak dalej – w

pewnym momencie już to mnie zaczęło trochę tak nie podobać się. Ale wiadomo, szliśmy dalej. W momencie, kiedy już się zaręczyliśmy, byliśmy narzeczeństwem, to oczywiście jego rodzina, on tak bardzo chcieli, żebyśmy brali ten ślub kościelny. Ja nie, bo to cywilny, po co nam kościelny i tak dalej. Ale zgodziłam się na to, z miłości i tak dalej, mówię: dobra, niech sobie tam mają ten ślub katolicki. Tak śmiesznie to brzmi, pewnie pan się tam śmieje, ale... wzięłam z nim ten ślub katolicki, byliśmy w kościele. No fajnie, dla mnie to była fajna impreza (śmiech). Wszyscy tam śpiewali i tak dalej, modlili się. No dobrze, niech tam ma. I było jakoś tam spoko. Ale w momencie, kiedy już przyszły dzieci, zaczęło mnie to męczyć. To już nie szło tak... nie było to już takie fajne. Jakieś wszystkie święta, to do kościoła. Ja nie wiem, tych świąt kościelnych to w każdym miesiącu praktycznie... co chwilę tylko: tu do kościoła trzeba iść. Gdzie ja po pracy do domu przychodziłam, jeszcze nie mając dzieci. Mówię: nie, to już... Trochę, wiadomo, wie pan, jak to jest, człowiek chce odpocząć. Ale jak przyszły dzieci, to się zaczęło. Mąż zaczął dzieci do kościoła prowadzić. Ja tam mówię: no dobra, to idź sobie z nimi na spacer. Ja posprzątam, ja ogarnę mieszkanie. Ale dzieci też się zaczęły później – później, wiadomo... A, jeszcze przecież jaka była... to też panu powiem, taka ciekawostka, między mną a nim. Bo chrzciny, co zrobić żeby chrzciny. Oczywiście ja się nie zgodziłam na chrzciny, bo powiedziałam, że dzieci jak będą dorosłe, to to jest ich życie, prawda, mają wolny wybór. I nie pozwoliłam ochrzcić, na to się nie zgodziłam. To oczywiście też awantura i tak dalej: no jak bo, to to trzeba w wierze katolickiej dzieci wychować, bo wierzymy w Boga, modlimy się. Ja sobie myślę: dobra, to ty to robisz. Ja cię bardzo kocham i tak dalej, ale... I nie zgodziłam się na ten... na chrzciny dzieci. Mówię: będą chciały dzieci, to nie ma problemu, (ns)

Pani przerwę, bo do tego jeszcze dojedziemy. A ja bym chciał tak się jeszcze dopytać, czy jak państwo się poznali, zanim zostaliście narzeczeństwem, czy te różnice były widoczne? Czy one dopiero w narzeczeństwie się bardziej uwidoczniły? Czy to już od początku były widoczne, takie państwa różnice?

- to nie było tak na samym początku tak widoczne. Może ja tego tak bardziej nie widziałam. On rzeczywiście już... bo tak jak powiedziałam na początku, że on pochodzi z bardzo wierzącej rodziny. I oni co niedzielę do kościoła. I na początku jak żeśmy się poznali, to on chodził co niedzielę do kościoła. Później na przykład ja się gdzieś tam z nim umawiałam, gdzieś szliśmy na spacer. Nie powiem, bo tam nieraz poszłam z nim do tego kościoła. Ale dla mnie jako... jak to powiedzieć, może to

brutalnie brzmi, ale dla mnie to było takie śmieszne. Ludzie zbierali się w jednym miejscu i modlili się – no dobrze, każdy niech sobie wierzy tam w co chce. Jeden wierzy w Pana Boga, inni wierzą w roślinki, inni wierzą w zwierzątka, są różne religie. Ja nie wierzę w takie rzeczy. Dla mnie życie to życie i koniec, na tej zasadzie

A wspomniała pani o tym ślubie, że pani się zgodziła na ten kościelny. A czy były jakieś nieporozumienia między państwem, jakieś kłótnie przed ślubem, zanim uzgodniliście to?

- tak, żeśmy bardzo długo na ten temat dyskutowali. I że oni tak by chcieli, bo jego rodzina, on jest też wierzący. I później że: a może mi się to spodoba. Było na takiej zasadzie: a może mi się to spodoba, że ja nie będę miała nic przeciwko temu. I on próbował tak jakby mnie zmienić, próbować mi tam... nawet Biblię do domu też. Mam oczywiście, bo mąż ma Biblię, ale próbował mi ją tam czytać i opowiadać. Ale mnie to absolutnie nie wciągnęło. Ja nie wierzę, tak jak mówię, w takie rzeczy, i dla mnie to musi być naukowo udowodnione. A to żadne takie udowadnianie, że tak powiem. Takie mówienie i wierzenie w coś, czego nie ma, nie istnieje. Były, były, owszem, różne dyskusje na ten temat. I z jego rodziną. Ale że ja jestem człowiekiem takim bardziej może ugodowym i tak dalej, to tak jak powiedziałam: dobra, to zrobmy sobie fajniejszą zabawę. Ale owszem, mieliśmy też ślub cywilny. I ten kościelny też mieliśmy. Cieszył się, zrobiłam to, poświęciłam się, że tak powiem (śmiej). Ale powiedziałam od razu, że jak będą dzieci, to nie ochrzczę dzieci, to już jest... Dzieci będą dorosłe, będą chciały, to same sobie wszystkie te chrzciny, co tam mają, bierzmowania i te inne rzeczy, to już niech sobie same o tym decydują

A czy miała pani jakieś takie myśli albo tak jak rozmawialiście w ogóle o niesformalizowaniu waszego związku, o przerwaniu wspólnego życia przez te właśnie różnice?

- tak, były też czasami. Bo już w pewnym momencie mnie zaczynało też już to męczyć. Tak jak mówię, co niedzielę do kościoła, to trzeba było iść w niedzielę. W sobotę czasami mąż też mówi: dobra, to chodźmy wieczorem do kościoła, bo w sobotę też jakieś msze były. Mi to tak nie bardzo. Już w pewnym momencie ja mówię: albo ty przestaniesz, albo... też nie podobało mi się. Było to na zasadzie: dobra, to już myślałam sobie, chyba nie dam rady z *nim*. Ale on jednak też troszeczkę, można powiedzieć, że przestał mnie tam męczyć. Rzeczywiście umawialiśmy się na przykład gdzieś tam, gdzie on już był po kościele. Ale były też takie momenty, że... jakieś miesiące, to że chodził tam... to są jakieś przed świętami,

oni mają. I to chodzą tam codziennie prawie do tego kościoła, się tam modlą. To ja w tym w ogóle nie uczestniczyłam. I to dla mnie już czasami było za dużo. Wiecznie go nie było, wiecznie poza domem. Czy mówił, że na przykład tutaj mam czegoś nie robić. Jakies jedzenia... to są chyba Święta Wielkanocne, oni to chyba robią. Nie wiem, czy dobrze mówię, ale chyba tak. Że oni wtedy nie jedzą też. Jakies takie mają te posty swoje. To nas właśnie też tak troszeczkę ze sobą... gdzieś tam *mijaliśmy się* w tym. Musieliśmy po prostu dużo, naprawdę dużo razy iść na jakies ustępstwa. Ja musiałam ustępować, on też, żebyśmy się jakoś... Jednak miłość troszeczkę też wygrywa w tym

A pani mi powie, jakie sytuacje w takim życiu codziennym pokazują najbardziej te różnice? Chodzi mi na przykład jakies obchodzenie świąt, diety, zwyczaje, rytuały? Na co dzień jak to u państwa wygląda?

- na co dzień jak to wygląda, jeżeli tak sobie pomyśleć... wie pan, to takie dobre pytanie, gdzie człowiek usiądzie i sobie tak pomyśli. Rzeczywiście jest to... tak jak mówię, co niedzielę do tego kościoła idzie, wychodzi, żeby się pomodlić. Jeżeli przychodzą na przykład takie święta jakies, czy wiadomo, choinki się kupuje, czy te święta przed tą Wielkanocą – to są, gdzie my się czasami... wtedy on próbuje mnie cały czas tam nawracać. Mówi: chodź, zobacz, jakie to fajne, jakie to super. Próbuje mnie w to wciągnąć. I teraz już dzieci mamy większe, więc dzieci też tam próbuje. Aczkolwiek ja tam w to tak nie za bardzo, chociaż dzieci jeszcze są małe, próbuję im to wytłumaczyć. Też wiedzą, bo mąż też tam im mówi o tej swojej religii. Ale mówię, w momencie kiedy będą dorosłe, pełnoletnie, to już muszą same o tym decydować. Ale tak, w momentach, kiedy to są, wracając do pana pytania, kiedy przychodzi ten okres taki bardziej świąteczny, gdzie to widać, że to są te święta zimowe, Bożego Narodzenia, Wielkanocne, czy jakies tam niedziele wypadają świąteczne. To wtedy on się tak, że tak powiem brzydko, nakręca i próbuje we mnie i w dzieciach to tak pokazać, że to jest takie super i nie wiadomo co. Że w to trzeba wierzyć, trzeba iść się pomodlić, bo całe życie Bóg nami kieruje, że tak powiem (śmiej), cytując jego słowa

A czy jakies właśnie takie w diecie różnice pani zauważyła? W zwyczajach żywieniowych mi chodzi.

- o tak, o to właśnie tak. To ja powiem panu, na przykład denerwuje mnie, aczkolwiek już po tylu latach to jest spoko, ale nieraz (śmiej) jak święta są Bożego Narodzenia, to jest ten pierwszy dzień, Wigilia, to oni nie jedzą mięsa. Tylko te ryby, nic, żadnego

mięsa przez cały dzień. I to na przykład, nie powiem, bo ja nie przestrzegam tego. On tak próbuje, bo to tak uroczycie ten dzień i zrobmy to jakoś tak inaczej. Ale to mąż, bo wiem, że to mąż to wszystko przygotowuje, jak jedziemy do jego rodziny. Bo też, owszem, pojadę, to jest impreza, że tak powiem. Dla mnie fajna impreza, ja tam nie muszę gotować. Ale czasami on tu przygotowuje, żeby rodzice przyjechali na przykład do nas. To on to robi. Ale ja nie przestrzegam. Nawet wręcz przeciwnie, w te dni robię się bardziej, że tak powiem, złośliwa (śmiej)

A czy to generuje jakieś kłótnie między państwem?

- tak, na początku tak, naszego małżeństwa. Oj, to były kłótnie, żeśmy się kłócili o to. Bo dla mnie to takie było śmieszne troszeczkę. Nawet do tej pory, jak tak sobie myślę, to jest takie... jest to śmieszne. Wierzenie, że ja w ten dzień nie zjem... przypuszczalnie, czepiłam się tej... bo to takie najbardziej chyba, z tego co pamiętam, tej Wigilii. Że ja w tym dniu nie zjem tego mięsa. To dla mnie śmieszne. A dzień wcześniej i dzień później ja mogę zjeść wszystko. Bo co, bo Bóg akurat widzi, że tego dnia nie wolno mi nic zjeść? Parodia (śmiej). A w inne dni nic. Tak samo jak się kłóciliśmy przez to, że on... na przykład ja lubię, nie powiem, bo lubię na przykład jeść ciasta. Bo też piekę. Mąż też dobrze piecze. Ale na przykład jak tam mają ten post, to tam jedzenie... wtedy przed Wielkanocą jakieś dni są, tam parę dni. To on wtedy nie piecze, nie gotuje. A ja wtedy specjalnie coś piekę, jakieś ciasteczka dla mnie, dla dzieci. I wtedy też oczywiście mamy... właśnie przez to są też nasze kłótnie, bo my się z tym nie zgadzamy. Ja się nie zgadzam z takimi rzeczami, bo dla mnie to śmieszne. Jest to parodia, że tak powiem. I przez to też właśnie są, między sobą, tak, owszem, czasami kłótnie. Nie powiem, że nie. Jest to problematyczne

A jak dochodzicie państwo wtedy do porozumienia, jak się kłócicie?

- któreś z nas musi troszeczkę odpuścić. Częściej pewnie ja to odpuszczam. Albo mąż po prostu też wychodzi czy nie robi... bardziej celebryje może te dni ze swoją rodziną też. Bo tak jak powiedziałam, oni są rodziną bardziej wierzącą. I tyle. Ale tak, dochodzimy później do porozumienia, bo odpuszczamy. Ale rzeczywiście w całym małżeństwie były takie dni, że już powiedziałam: nie, już dość. Że to mi po prostu zaczęło w pewnym momencie przeszkadzać. Jeszcze na początku, to jeszcze właśnie też było, że w domu on próbował jakieś tutaj mi obrazki gdzieś wieszać na ścianie, zamiast nasz obrazek, naszego małżeństwa, moja twarz, jego twarz, to jakiegoś obcego faceta mi tu w domu wiesza i jakieś babki (śmiej)

A pani mi powie, czy rozmawiacie państwo w domu na tematy światopoglądowe lub religijne?

- tak. Czy my rozmawiamy? Tak, rozmawiamy. To jest takie normalne, żeby porozmawiać, o różnych kulturach też. Ale tak jak mówię, mąż bardziej o tej swojej kulturze katolickiej. Tutaj próbuje mnie na tą swoją stronę przeciągnąć, żebym ja uwierzyła, że jednak Bóg istnieje, że do kościoła trzeba chodzić, że trzeba się pomodlić

A przy jakich okazjach państwo takie...? Czy są jakieś okazje, to bez okazji państwo zaczynają rozmawiać? Jak to wygląda u państwa?

- zaczynamy rozmawiać, wie pan co, to bardziej przy zbliżających się jakichś większych wydarzeniach kościelnych, że tak powiem. To wtedy tak nas bardziej to wszystko... można tak powiedzieć, jego tak bardziej może nakręca. Ja zawsze mu mówię, że przecież ty decydujesz o własnym losie, a nie że modlisz się do Boga. Przecież to w niczym nie pomoże

A te różnice, czy wpływają na te rozmowy? Czy one są bardziej burzliwe? Czy jak to wygląda?

- tak, czasami tak. Tak jak powiedziałam, próbuję... rozmawiamy, dyskutujemy na temat. On swoje racje ma, ja mam swoje racje. Nieraz jak ja mu coś tam opowiadam czy mówię, to mi przytaknie: no tak, tak, może masz rację. Ja mu też mówię: ty wierzysz w to, każdy ma prawo wierzyć w coś innego. Nie możemy też negocjować. Nie mogę też mu zabronić wierzyć, jeżeli on był całe życie tak wychowane i było to u niego wpajane. W mojej rodzinie nie było to wpajane. Nie było to pokazywane. Więc dla mnie to było po prostu wszystko takie... taka nowość, jak ja go poznałam, że tak powiem. Aczkolwiek tak jak mówię, dyskutujemy na temat właśnie różnych religii też, próbujemy. I tyle. Czasami oczywiście dyskusje się kończą jakimiś większymi awanturami. Ale jakoś próbujemy dojść do porozumienia

A czy mieli państwo kiedyś wrażenie, że otoczenie, mi chodzi na przykład rodzin, sąsiedzi, instytucje, oceniają państwa związek ze względu na te różnice?

- czasami tak, tak, rodzina przede wszystkim. Nawet jeżeli są jakieś spotkania czy gdzieś się tam spotykamy, czy gdzieś razem mamy jakieś wyjścia. Wiadomo, czy są wakacje, jakieś ferie. To mam wrażenie rzeczywiście, że rodzina ze strony męża, bardziej traktują mnie może tak, jak to powiedzieć, z góry. Że jestem takim niedobrym człowiekiem, bo nie chodzę do kościoła, nie modlę się. Ja im ciągle

tłumacząc: ale co mi to pomoże, co mi to da? To jest... chcecie, to sobie wiercie.

Każdy, tak jak mówię, może wierzyć sobie w co chce

A jak pani sobie radzi z tą krytyką?

- jestem raczej taką osobą, że nie przykładam do tego większej wagi. Aczkolwiek jeżeli ktoś już próbuje naprawdę jakoś bardzo mnie obrazić, że jestem złym człowiekiem, to ja mówię: ale czy, przepraszam, wiara to czy nie od tego, czy jest człowiek dobry, czy jest zły, czy że ja w nic nie wierzę, że jestem ateistką, to jestem gorsza czy coś? Tak próbuję dyskutować i też im udowadniać i że to nie na tym polega, i próbuję swoje racje powiedzieć. To że ty chodzisz do kościoła i się modlisz co niedzielę, i masz jakieś tam swoje święta, to nie znaczy, że jesteś gorszym człowiekiem od człowieka niewierzącego, ateisty

Jak podjęli państwo decyzję o wychowaniu dzieci? Tu mi chodzi, czy to właśnie była ta wiara męża, czy bez? Co wpłynęło na ten wybór?

- to były też długie godziny, dni dyskutowania, właśnie w jakiej wierze, czy dzieci mamy wychowywać w wierze męża, czy bardziej je zostawić, tak jak powiedziałam, że jak skończy 18 lat, niech zadecyduje on sam. I będą miały już obraz, będą już bardziej takie mądrzejsze, że tak powiem. I myślę, że jednak tutaj przemyślenia wyszły nie też tak jak ja bym chciała, że tak powiem. Aczkolwiek, tak jak mówię, dzieci nie są ochrzczone. Ale mąż im pokazuje swoją wiarę, zabiera je tam co niedzielę do kościoła. Nie co niedzielę, przepraszam, co jakiś czas, bo ja nie pozwalam na to, żeby chodziły co niedzielę. Bo też mają swój czas, mają na naukę, mają na jakieś wyjścia czy spotkania ze znajomymi. A nie żeby spędzać czas w kościele z nim razem. To też nie na tym polega. Więc one znają też tą wiarę, bo nie zabronię im tego, bo jednak jesteśmy razem. Gdzieś to się tam przewraca, przewija między naszym życiem. Więc dziewczynki wiedzą, znają jego wiarę, znają moje podejście do tego wszystkiego. Wiedzą, jakiego ja jestem... co ja uznaję, co wyznaję, że tak powiem. I jakoś jeżeli chodzi o dzieci, to ta sprawa tak... owszem, jak są właśnie te różne nasze dyskusje właśnie na temat świąt, to dzieci teraz już częściej... znaczy, ja próbuję, żeby uczestniczyły też mniej więcej w tych rozmowach. Żeby znały nasze opinie i żeby wyrobiły sobie też swoją opinię, co chcą dalej robić. Czy chcą... tak jak powiedziałam, dałam im wolną rękę, czy w wieku tam już jak będą dorosłe, będą chciały być ochrzczone i przyjąć te wszystkie... nie wiem, jak to się tam mówi... sakramenty, z męża tego katolicyzmu. Czy po prostu zostać tak jak ja jestem ateistką

A pani mi powie, jak doszło do tego, jak doszliście do porozumienia czy jak to wyglądało, że dziewczynki nie są ochrzczone?

- ja po prostu powiedziałam, że to jest jedyna rzecz, z którą ja się nie zgodzę. Ja wzięłam z tobą ślub kościelny, ale ja na przykład nie chcę dzieci ochrzcić. Chcę, żeby one same o tym kiedyś zdecydowały. Były bardzo długie też awantury, też ze względu z jego rodzicami. I po prostu się na to nie zgodziłam. I mąż powiedział mi, że: dobrze, ale jak będą już większe, będą mogły same o sobie decydować, to wtedy czy ja się na to zgodzę? Ja mówię: wtedy już one będą same decydowały, tak. Ale będziemy próbowali... Wcześniej też mówię, jak dzieci zaczym były małe, przyszły na świat, to pierwsza to właśnie była taka dyskusja, że będziemy je w to wprowadzać. Ja się zgodziłam też na to, że będzie im opowiadał o swojej religii, w co on wierzy i tak dalej. Ale bez przesady

A czy spotkała się pani z jakimiś negatywnym spojrzeniem otoczenia, rodziny na to, że nie wyraziła pani zgody na chrzciny?

- tak, oj tak, tak. Bardzo źle byłam odebrana. Nawet nie odzywano się do mnie, że jak ja tak mogę, że jak dzieci w ogóle nieochrzczone. Nawet powiem panu, że były takie sytuacje, że mąż powiedział: a dobra, to ty nie musisz, to ja wezmę dzieci i sam je ochrzczę. A ja mówię: tylko spróbuj, wtedy ja od razu jak tylko się o tym dowiem, to zabiorę dzieci i koniec, rozejdziemy się. Ja mówię: nie pozwalam. To jest jedyna rzecz, której ja nie pozwalam. Dzieci będą same decydowały, co będą chciały w przyszłości. Czy będą chciały być ochrzczone, mieć bierzmowania czy śluby kościelne. Dla mnie to tak jak powiedziałam, ja się zgodziłam na ślub kościelny, ale dla mnie to była tylko taka fajna, większa impreza. Tak to odebrałam

Czy różnice państwa w światopoglądzie, w religii między panią a mężem, komplikują wychowanie dzieci?

- myślę że tak

I co sprawia największe problemy?

- myślę, że jest to troszeczkę bardziej takie skomplikowane. Z tego względu że, tu się może będę powtarzać, ale jak przychodzą właśnie te dni, gdzie są te różne święte i więcej razy tam do kościoła trzeba chodzić czy coś, to tutaj widzę w tym problem, może bardziej tak się pojawia. Że ten temat jest tak jakby co roku zawsze na ten stół wykładany i wiecznie wałkowane to samo

Jak dochodzą państwo do kompromisu? Czy jak jest ustalane, jak będzie, że będzie tak a nie inaczej? Czy to jest kompromis?

- właśnie na ten temat to już przez tyle lat, to jest na zasadzie, że dzieci wiedzą już, że są te święta. Że my po prostu ich, można powiedzieć, tak pół na pół obchodzimy. Bo z jego rodziny tam wszystko jest tak zrobione pod tą wiarę. U nas jest normalne życie, dzień jak dzień. I dzieci po prostu... tak idą tam troszeczkę, troszeczkę tutaj. My dyskutujemy na ten temat. I tak nam się udało na razie, że... Już też są tyle, że jeżeli chcą, to idą na przykład z tatą do kościoła i tam z rodziną się gdzieś tam spotykają. A jak nie chcą, to też już mają po prostu tak bardziej wolny wybór. Dzieci mają tam 16, 13 lat, więc już jakieś tam prawa mają. Wiedzą, czego chcą mniej więcej

Czy dzieci, dziewczynki pytają się o różnice między państwem, pod względem właśnie religijności?

- tak, kiedyś była też taka dyskusja. Właśnie starsza dziewczynka jakiś czas temu, już jakiś czas, właśnie się pytała, dlaczego ja nie chodzę z nimi do kościoła, dlaczego ja nie uczestniczę z tatą i tak... I wtedy żeśmy im tam... Mówię, co jakiś czas ten temat się powtarza. Ja im też opowiadam o tym, że ja nie wierzę w takie rzeczy. Mąż opowiada, że wierzy. I to jest takie po prostu słowo: ja swoje opowiadam, mąż swoje. Dziewczynki po prostu słuchają. I potem mówię, że to będzie wasza decyzja, co zrobicie, i tak my was będziemy, wiadomo, kochać. A co zrobicie, to jest wasza sprawa. Może wybiorą trzecią religię, tego nikt nie wie

A czy te pytania zmieniają się z wiekiem dzieci, to zainteresowanie?

- (zastanowienie) dobre pytanie. Ale myślę że tak, że tak jak sobie pomyślę, to tak, jak były mniejsze, to inne pytania zadawały. Teraz to są bardziej już takie dojrzałe te pytania. I tak, na pewno, na pewno są to inne pytania, z wiekiem są na pewno inne niż były wcześniej

Czy dzieci spotkały się z jakimiś trudnościami w szkole, wśród rówieśników, związanymi z tym, że państwo mają odmienne przekonania religijne?

- były takie sytuacje, że dzieci... że po prostu inne dzieci zadawały dzieciom pytania, dlaczego na przykład... Bo w naszym domu – też o tym nie mówiłam – jak są święta czy coś, to na przykład ja mimo wszystko nie kupuję choinki, ja tego w domu nie robię, nie stroję. I były pytania, że jak dzieci... czemu na przykład nie mają w domu choinki, jak przychodziły koleżanki w tym całym okresie. To dzieci mówiły, że mama tego nie uznaje, tata uznaje, ale idziemy gdzieś tam do cioci czy do babci, tam sobie posiedzimy. A potem wychodziły z tego, że: u nas nie ma miejsca w domu (śmiech)

A czy dziewczynki chodzą na religię w szkole?

- nie, nie chodzą na religię. Chodziły na początku, jak były małe, chodziły. Ale pozwoliłam tylko jak były małe, do trzeciej klasy. Do czwartej jak już poszły to nie

Czy spotkała pani się z jakimiś negatywnymi reakcjami ze strony szkoły, kościoła czy kogoś innego, z tym związane?

- nie, nie, raczej nie. Były, owszem, pytania, dlaczego, ale ja zawsze odpowiadałam, że każdy ma wybór, każdy ma decydować o swoim losie. I dzieci jak były małe, to w tych klasach młodszych, to tam miały jakieś tam pojęcie, żeby miały jakiś tam zarys. Tak jak powiedziałam, żeby później o tym decydowały. Ale mi wystarczy to, co mąż dzieciom opowiada, że ich prowadzi do kościoła. Więc stwierdziłam ja i mąż też się na to zgodził, że na religię dzieci... To była nasz obopólna decyzja a propos niechodzenia dzieci do szkoły na religię

A wracając do tematu tych trudności związanych właśnie jak dziewczynki musiały mówić, dlaczego choinki nie mają czy coś innego, jak państwo wspieracie je w tej sytuacji?

- po prostu że tak są takie dni wolne, to my sobie na przykład gdzieś wyjeżdżamy. Albo chodzimy. Ten czas po prostu spędzamy razem. Wszystko robimy razem. Chyba że tak jak powiedziałam, jak są jakieś święta, to mąż zabiera, owszem, do rodziny. Żeby dzieci tam zobaczyły, jak to jest i tak dalej. Ale generalnie jak były czy mniejsze, czy teraz, to po prostu my wyjeżdżamy na ten okres, gdzie są właśnie święta jakieś. To wtedy nie ma nas. Albo gdzieś razem spędzamy wszystkie... ten czas. A jeżeli są takie święta, wiadomo, gdzieś tam, bo tak jak powiedziałam, zawsze się jakieś tam znajdują te święta – to mąż tam opowiada dzieciom całą tą swoją religię. I dzieci to poznają, żeby wiedziały, że tak jest. Ale mówię, wynagradzamy im to, że tak powiem, w inny sposób

A jakie wartości związane z różnorodnością religijną lub światopoglądową chcą państwo przekazać dzieciom?

- opowiadamy im o... jeżeli o to chodzi, to opowiadamy im o religii. O różnej różnorodności, o każdej religii, żeby wiedziały też. Bo to jednak jesteśmy otoczeni gdzieś tam jakimiś... nie wiem, jak to nazwać... dużo ludzi wierzy w różne rzeczy, w religie i tak dalej, i tak dalej. I próbujemy im opowiadać. Mąż o swojej religii. Ja mówię, że to też nie na tym polega. Nie musisz być dobrą... czy tak jak powiedziałam, jak rodzina mówi, że dzieci nie chodzą do kościoła czy ja ich nie ochrzciłam, że one są gorsze. To nie na tym polega. Jesteśmy człowiekiem i

jesteśmy ludźmi, i nie wiara czyni nas dobrym człowiekiem. Więc próbujemy dzieciom opowiadać

Czy wychowanie w związku mieszanym przynosi dzieciom korzyści, czy to są bardziej wyzwania?

- (zastanowienie) czy to przynosi korzyści, czy to są wyzwania? Ja myślę, że my mamy więcej, że tak powiem, takich tematów do opowiadania. Myślę, że to życie jest takie bardziej ciekawe. Jest to różnorodność, bo dzieci widzą, że można żyć razem, nie każdy musi wierzyć w to samo, a jednak żyjemy razem, a nie osobno. Że nie muszą mieć człowieka o tej samej... tego samego wyzwania, żeby ktoś wierzył w jedno. I może żyć druga osoba, która wierzy w całkiem coś innego. Ale żyją razem. Mają dzieci, jest rodzina. Jeżeli się kochają

A jak pani uważa na przykład na temat większej otwartości, tolerancji, umiejętności dialogu, czy to przynosi korzyści, czy to jest wyzwanie pod tym kątem?

- ja myślę, że to jest... w tej chwili chodzi panu o ten czas teraz co jest?

Tak.

- ja myślę, że mamy na tyle to wszystko pootwierane, tyle wiadomości że możemy zasięgnąć z internetu, z telewizji, z książek, że to wszystko jest bardziej otwarte dla ludzi. I ja uważam, że w tej chwili nie jest to problem, tak jak było właśnie ileś lat temu. To był wtedy większy problem, bo ludzie nie mieli pojęcia. I my żyjemy w kraju jednak katolickim, gdzie Polacy jesteśmy bardziej... wierzący są Polacy. I to całe wieki było. Więc teraz w tej chwili uważam to za bardziej, jak to się mówi, otwarte. Nie jest to teraz temat tabu. Ludzie nie muszą się ukrywać. Tak jak ja nie muszę się kryć ze swoim podejściem do życia, że jestem ateistą. Że dla mnie wieszanie i modlenie się do obrazków, krzyżyków i chodzenie do kościoła co niedzielę, nie robi ze mnie złego człowieka. Że nie jestem złym człowiekiem, jestem normalnym człowiekiem

A jak pani sądzi, na podstawie swoich doświadczeń, obserwacji, czy w Polsce wszyscy mogą swobodnie żyć ze swoim światopoglądem, swoim wyznaniem?

Jak to jest według pani?

- to jest trudne pytanie, dlatego że jest bardzo dużo ludzi. Czy w Polsce można żyć...? Dobre pytanie. Ale jednak mimo wszystko chyba w Polsce jest już dużo, dużo łatwiej, niż było kiedyś. O, może tak odpowiem, jest już dużo, dużo łatwiej, niż było kiedyś. Nie musimy się już tak kryć ze swoją wiarą. Aczkolwiek myślę, że ten jednak

katolicyzm wygrywa, jednak jeszcze. I ludzie którzy może są innej wiary, innego poglądu, to może w jakimś stopniu są jeszcze, że tak powiem, patrzą na nas z góry. A bo ja tam nie wierzę w Boga, jak to w ogóle jest możliwe. Aczkolwiek myślę, że to już bardziej tak się robi łagodniej, o tak mogę powiedzieć

A według pani...?

- według mnie. Że ja nie jestem już prześladowana, o, można tak powiedzieć. Nie boję się powiedzieć czy w pracy, czy na ulicy, czy tak jak właśnie chodzi w szkole, że ja jestem osobą niewierzącą

A według pani kto jest najbardziej ograniczony i w jaki sposób przejawia się to ograniczenie?

- kto jest ograniczony?

Tak, jakie religie czy jakie osoby są najbardziej takie właśnie, że nie mają swobody w swoich światopoglądach religijnych?

- (zastanowienie) myślę, że to zależy też, w jakim środowisku my się obracamy, czy ludzie są bardziej tolerancyjni, czy nie. Bo... czy jaka religia? To jest mi trudno powiedzieć. Zależy, ja mieszkam w dużym mieście – myślę, że w małych miejscowościach to może być wielki problem. O właśnie, to dobre pytanie. Tak, w małych miejscowościach, myślę, że to będzie wielki problem, dlatego że tam ludzie to do kościołka i rączki złożone, i do kościołka biegamy codziennie. Więc myślę, że tam może być problem, w małych miejscowościach. Bo w dużych miastach to raczej już nie. Aczkolwiek też się znajdują sąsiedzi, znajdują się ludzie, znajdują się ludzie w pracy, gdzie myślę, że będzie to przeszkadzać. A jaka religia? To ja już chyba nie umiem na to pytanie odpowiedzieć, bo może być różnie. Religii mamy wiele. Teraz głośno jest o wyznaniach tych islamskich, religii islamskiej. Myślę, że ta religia jest najmniej tolerowana w ogóle w Polsce i na świecie, tak mi się wydaje. Takie są moje z tym obserwacje, z tego co słyszę, że islam jest najmniej tolerowaną religią

Czy osobiście pani odczuwa jakieś ograniczenia w praktykowaniu swojego życia, w życiu ze swoim światopoglądem? Czy pani coś takiego doświadczyła?

- czy ja co? Jeszcze raz proszę powtórzyć

Czy osobiście odczuwa pani jakieś ograniczenia w związku z tym, że pani jest ateistką?

- nie, nie, absolutnie nie. Nie odczuwam żadnych ograniczeń, nie. Nie odczuwam ze swojej strony żadnych ograniczeń. W tej chwili nie

A było jakieś?

- może myślę, że tak na początku, właśnie te parę lat temu, to były takie właśnie ograniczenia. Tak, to wtedy jak właśnie poznałam męża, zobaczyłam tą jego wiarę i oni tak próbowali... ja powiedziałam, że jestem ateistą i oni tak próbowali na siłę mnie zmienić. To bardzo tak przeszkadzało. Później właśnie z tymi dziećmi. To po prostu, to naprawdę przeszkadzało, bo to już zaczęło się robić troszkę takie przesadne, tak do przesady. Ale to mówię, to tak jak trafimy na ludzi. Są ludzie tolerancyjni bardziej i mniej

A patrząc na swoje doświadczenia, jak ocenia pani wpływ związków mieszanych na życie rodzinne? Czy one się wzmacniają czy bardziej osłabiają, komplikują? Jak to jest według pani?

- wydaje mi się, że to jest bardzo ciekawe i interesujące. Dlatego że związki mieszane, jeżeli chodzi o religię, to każdy coś może wnieść do rodziny ciekawego. To życie się może stać ciekawsze. Nawet tak jak ja widzę po swojej rodzinie, że tutaj jest troszeczkę tego katolicyzmu, tu jest troszeczkę tego zaprzeczenia tego wszystkiego. Nie wierzymy w obrazki, tak jak powiedziałam, ja wolę mój obrazek powiesić niż mieć na ścianie robienie ołtarzyków. Że to są takie ciekawe rzeczy. Myślę, że to są związki bardzo ciekawe i interesujące. Myślę, że nudą nie wieje w takich małżeństwach (śmiech)

A czy w takim szerszym kontekście społecznym związki mieszane mogą zmienić postawę, na przykład zwiększyć tolerancję, zrozumienie dla różnorodności?

- myślę że tak, dlatego że nawet widać tak w naszym związku, gdzie ja no nie wierzę, te obrazki i tak dalej, krzyżyki i chodzenie do kościoła. Dla mnie, tak jak mówiłam, to jest takie troszeczkę śmieszne. Aczkolwiek jestem tolerancyjną osobą i myślę, że... jakbym spotkała innego wyznania osobę, to też bym była tolerancyjna. Nie robi mi to różnicy. I wydaje mi się, że takie małżeństwa z różnych wyznań, że tak powiem, to tak, na pewno są bardziej tolerancyjne. Tak mi się bynajmniej wydaje

A czy jest coś, co chciałaby pani zmienić w swoim podejściu do raczenia sobie z różnicami religijnymi w rodzinie? Na przykład w sposobie komunikacji z partnerem albo w wychowaniu dzieci? Lub w jakiejś ocenie otoczenia? Czy jest coś takiego?

- nie, nie, myślę że nie. Chociaż tak szczerze to denerwują mnie te religie w szkołach. Że dzieci muszą jednak te religie, tak jak było na początku, że na świadectwie musi być ocena. Troszeczkę to jest... to mnie denerwuje, to bym na

pewno zmieniła. Bo to jest wymuszanie na innych ludziach, że ty musisz, te dzieci na tą religię muszą iść. To bym na pewno chciała zmienić, bo to jest okropne. To jest brak... mojego wyboru, ja nie mam tutaj prawa wyboru. Teraz już mam, bo ja wybieram to. Ale mówię, to jest takie niby nie, a niby tak. Niby mogę chodzić, a niby nie mogę chodzić. A dlaczego nie ma na przykład innych religii? Na przykład dlaczego nie ma religii, że idziemy na islam? Czy dlaczego nie ma jakichś innych religii tylko ta katolicka? To jest takie... to bym zmieniła na pewno

A czy ma pani jakieś rady dla innych rodzin w podobnej sytuacji?

- rady dla rodzin w podobnej sytuacji – po prostu trzeba być tolerancyjnym, przede wszystkim tolerancyjnym. Dużo rozmawiać na temat swoich poglądów. Myślę, że jedna strona jak i druga dużo może wnieść w rodzinie, w wychowaniu dzieci. Ale nie zmuszać i nie wymuszać na drugiej osobie, że ty musisz: ty musisz to zobaczyć, ty musisz iść tam, ty musisz to zmienić, siebie musisz zmienić. I koniec. I przekonywać siebie do swojej religii. Myślę, że to nie na tym polega. Każdy człowiek ma prawo wyboru i każdy człowiek prawo decydować o tym, w co wierzy i jaką religię chce mieć, i jak sobie chce w życiu żyć. Tak że myślę, że każdy powinien być tolerancyjny. I przede wszystkim rozmowa, rozmowa, rozmowa. Jak to jest w moim małżeństwie, też dużo rozmawiamy, dużo oczywiście musimy tolerować. I też ustępstwa jednak troszeczkę. Ale nie powiem, że iskerka czasami złośliwości, to też dobrze wpływa (śmiech)

Bardzo dziękuję pani za czas i otwartość. Czy jest jeszcze coś, co chciałaby pani dodać od siebie?

- nie, nie. Dużo tak właśnie... miła rozmowa. Myślę, że sama zaczęłam tak inaczej to... przypominałam sobie to wszystko, jak było. I nie, wszystko jest OK

Dziękuję jeszcze raz bardzo. (...)